

## CISZA WIERSZY

(fiszki)

transkrypcja wypowiedzi z „Misterium Wiersza”, które odbyło się w ramach V Festiwalu Miasto Poezji.

1.

Miasto Poezji zostało pomyślane jako święto. W tym roku spotykamy się po raz piąty. To małe święto święta. Małe, ale każde święto, nawet najmniejsze, jest nie tylko festą, jest też zdarzeniem mesjańskim, przywraca światu nimb pierwszych dni Stworzenia, z istnienia świata i z naszego istnienia wydobywa ton Raju. Odnawia wszystko we wszystkim. W takim świętowaniu pomagali nam w poprzednich latach wybitni poeci, laureaci „Kamienia”, którzy teraz ponownie zechcieli przyjąć nasze zaproszenie. Gościmy ich dzisiaj raz jeszcze, by razem świętować święto święta, ale również dlatego, by im właśnie, całej czwórce, ofiarować tegoroczny, świąteczny „Kamień” – czyli to spotkanie, którego tytuł, nieco ryzykowny, brzmi: *Misterium wiersza*. Tytuł ten nawiązuje do przedsięwzięć Teatru NN, określanych właśnie jako misterium. Myślę zwłaszcza o Misteriach Pamięci, o teatralizujących naszą pamięć, niezwykłych, poruszających spektaklach realizowanych przez Tomasza Pietrasiewicza w przestrzeni miasta – na placach i ulicach Lublina. I w miejscu, gdzie otworzyła się otchłań – na Majdanku. Niektóre z tych zdarzeń miały formę monumentalną. Inne były niemal kameralne. Wszystkie wyrastały – jak sądzę – z poczucia, że misteryjna forma wychodzi naprzeciw żywemu misterium, że dotyka żywej tajemnicy, która w geście artysty zyskuje formę i wkracza w naszą rzeczywistość, w nasze życie – zjawia się w rozbłysku, w nagłym dreszczu i odnawia świat, restytuuje istnienie, odsłania głębię, przywraca nieskończoność, wybawia od pustki. W tym doświadczeniu kształtuje się i spełnia nasza tożsamość. W nim odnajdujemy sami siebie. I być może tylko w nim. Misterium to spełniona tożsamość, czysta tautologia. Misterium cele-

bruje tajemnicę i samo jest tajemnicą. Stawia nas wobec milczącej obecności. Daje szansę uczestnictwa w niej. Uczy istnieć wobec czegoś, co nas przekracza i jest razem na wyciągnięcie ręki, pozwala się dotknąć, przygarnia nas, chociaż wciąż pozostaje niezgłębione, ciemne, na wskroś enigmatyczne – jak nasza pamięć, miłość, nadzieja. Misterium jest formą teatralną, która wywodzi się bezpośrednio z obrzędów liturgicznych i swoje źródła ma w starożytnych kultach dostępnych tylko wtajemniczonym. Wspominam o tym, bo każde misterium jest formą pamięci. Podtrzymuje pamięć, nadaje jej kształt, pozwala trwać. I jednocześnie żywi się pamięcią, w niej się zakorzenia. Wiersze również są formą pamięci. Przechowują w sobie coś, co wykracza daleko poza ich granice. Sięgają głęboko w przeszłość. Biegają po ścieżkach słów do ich źródła, do miejsca początku, którego są żywą pamiętką – podawaną z ust do ust. Słowa zawsze znaczą więcej, niż nam się wydaje. Są otwarte i wolne. Nieustannie mienią się, opalizują. Na różne sposoby odsyłają poza siebie, w kierunku powierzonych im znaczeń, w stronę sensów, których matecznikiem jest rzeczywistość pozajęzykowa – nieskończenie zmienny świat, niewyczerpane istnienie. I te same słowa zawsze prowadzą w głąb siebie – uważny czytelnik także w granicach pojedynczych wyrazów odnajdzie obszary, których złożoność i bogactwo mogą przyprawić o zawrót głowy. Ten ruch w głąb pokazuje, że każde słowo jest palimpsestem, że jego obecna forma rosła w czasie i teraz kryje w sobie rozległy labirynt, że za sprawą tej formy odzywa się asocjacyjny potencjał brzmień, że prześwituje przez nią wewnętrzna logika wyrazu i jego historia, jego pamięć. W każdym słowie można usłyszeć wciąż trwającą rozmowę, długie trwanie, echa dawnych znaczeń, niekończący się pogłos tego wszystkiego, co poszczególne wyrazy niegdyś niosły, co przechowały w sobie i ocaliły dla nas. I w każdym słowie brzmi również to, ku czemu słowo dopiero się wychyla, do czego dąży, co zdolne jest ująć i nazwać, choć wciąż jeszcze jest w drodze. To samo – jak sądzę – odnosi się do wiersza, do tej dziwnej rozmowy słów, która w naszej mowie ustanawia własne prawa, przesuwa granice naszego języka, stwarza go na nowo. Wiersz jest słowem właściwie użytym. Jest uważnością, skupieniem. Udziela głosu czemuś, co poza nim jest nieme. I jednocześnie w każdym wierszu odsłania się tajemnica ciągłości poezji, bo wiersz jest zawsze fragmentem rozmowy. Zawsze wybrzmiewa wobec innych wierszy – nasłuchuje ich głosów, odpowiada. Niekiedy godzi się z nimi, przyświadcza im. Niekiedy wszczyna spór. Są wiersze wierne słowom już kiedyś wypowiedzianym, wiersze wierne jak echo. I są też wier-

sze osobne, skupione na sobie, pilnujące własnych granic. Ale nawet one – pisane na przekór innym wierszom, swarliwe, egotyczne – powtarzają coś, co leży u samych źródeł poezji, i co wielokrotnie już oblekało się w słowa. Proszę posłuchać rozmowy wierszy. Proszę przysłuchać się temu, co wiersze pamiętają. I temu, co przywołują ku nam z przyszłości.

2.

Od lat przyglądam się poezji i mam coraz mocniejsze poczucie, że najwybitniejsze wiersze są intensywnym oczekiwaniem – wybiegają w przyszłość, w stronę czegoś, co dopiero się w nich pojawi. Wyprawiają się na inny brzeg. Doświadczają nieistnienia. Wracają do nas zza progu ciemności. Kryją w sobie z czułością włókna światła, prześwity, rzeczywistą obecność. Wiedzą rzeczy, o których długo jeszcze nie będziemy mieli pojęcia. Ich sens brnie przez zamieć – samotny, zawsze w drodze. I zarazem jest w nich rejestr na wskroś intymny. Jest czysty, ludzki ton. Są bliskie – na wyciągnięcie ręki. Są dotknięciem rzeczywistego świata – miejsc najbardziej w nim realnych, namacalnie prawdziwych, uformowanych z grozy, rozpacz, miłości, z popiołu w powietrzu, z nagłego blasku, z dreszczu biegnącego przez ciało, niekiedy z nadziei. Ale są też jak uderzenie, jak rysa pęknięcia, w której rozpoznajemy ślad czegoś ostatecznego – definitywny kres, czysty puls nicości tkwiącej w migdale, u źródeł wszystkiego. Wyjmuję metafory z wierszy Paula Celana, by w ten sposób wskazać na jeszcze jeden rejestr poezji – w moim odczuciu szczególnie poruszający. Niektóre wiersze nie tylko spoglądają za krawędź istnienia, w wieczną, nieprzeniknioną noc, w trawiący wszystko płomień ciemności, ale również wkraczają w ten mrok, zstępują do otchłani, trwają przy tych, którzy zostali w niej porzuceni, udzielają im głosu. Dlatego mamy niekiedy wrażenie, że wiersz bierze na siebie rozdzierający smutek, ból nie do zniesienia, piekło rozpacz, że trawi go czarny, lodowaty ogień, w którym żyje sens naznaczony skazą, zraniony, niedorzeczny, wypruty spod podszewki świata, przeniecony, obrócony w bezsens. Niektóre wiersze – tak mi się wydaje – znają tajemnicę zła, nieprawości, radykalnego cierpienia. Zbliżają się do tych wypalonych obszarów na odległość słowa. I wtedy same są raną. Wtedy ich własna tajemnica krwawi – broczy czymś nieprzeniknionym, obleka się ciemnością. Czy w ten sposób wiersze dzielą nasz los? Czy tak starają się zabiżnić nasze rany? Czy mówią w naszym imieniu coś, czemu sami nie potrafimy sprostać? Czy pracują w sztolniach

nocy, w jej twardym, zimnym tchnieniu, by nam tego oszczędzić? Myślę, że tak właśnie jest, choć nie umiem dobrze uchwycić i nazwać tej cichej posługi wierszy. One zrobią to lepiej.

3.

Wiersze zawsze wychylają się z nieistnienia. Przychodzą do nas z ciemności. Zjawiają się, żeby powiedzieć nam coś, co nie powinno zostać przemilczane. I jeśli nawet kopią w sztolniach nocy, jeśli rodzą się na zgliszczach z doznania bezpowrotnej utraty, jeśli przeszywa je na wskroś zimna groza, to nawet wtedy bywają dotknięciem sensu, ocalają, wydobywają z nieistnienia, przeczą nicości. Każdy wiersz wypływa w nieznaną, przecina cumy znaczeń, napina żagle brzmień. Jest przyływem języka – ciągłym podnoszeniem się żywego przyboju, niekończącym się nigdy falowaniem sieci. Ale jest też uważnością – rozpoznaje świat, pochyla się nad nim, podtrzymuje go w istnieniu. I jest śladem obecności. Uobecnia istnienie poety i czytelnika. Uobecnia istnienie świata, w którym się wydarza. To dlatego wiersz jest nie tylko przygodą i świętem słów. Jest również nadzieją. Zaznacza miejsce żywej obecności, która pośród słów odnajduje się i trwa. W tych miejscach rozpoznajemy, że nasze życie, nasze pragnienia, nasza miłość – są czymś cennym. Tak rozpoznajemy siebie. I rozpoznajemy, że jesteśmy. Takich miejsc poczucia istnienia, poczucia sensu – warto szukać. Warto wsłuchiwać się w słowa, którymi nas wołają. Warto podążać w ich stronę – za głosami poetów, po tropach wierszy.

4.

Wiersze są wolne. Chodzą własnymi drogami. Ale od czasu do czasu wołają na nas, biegną przodem, prowadzą do miejsc takich jak to, w którym teraz jesteśmy. I wtedy brzmią szczególnie wymownie. Wtedy słyhać ten niezwykły ton – mocny i czysty. Wtedy ich rozmowy nabierają tej intensywności, która budzi dreszcz i każe myśleć o święcie. Święto jest tajemnicą zjawiającej się obecności – tak intensywnie rzeczywistej, że zagarnia nas niczym fala, bierze w swoje posiadanie i pozwala uczestniczyć w czymś prawdziwym, w czymś, co jest przejmujące i ważne. Każdy wiersz jest taką tajemnicą. Jest intensywnym zaistnieniem – rzeczywistą obecnością, która odsłania się naszym oczom w orkiestracji ciszy, w asyście jej dzwonów. Wiersze oddychają ciszą. Zapisane – trwają w milczeniu, w niezmaconej, absolutnej ciszy,

która je poprzedza i wypełnia. W ten sposób przechowują w sobie coś z ciszy rozbrzmiewającej przed słowem – na początku. Są jej echem. I zjawiają się w naszym świecie, w głosach poetów, by ofiarować nam tamten czysty, krystaliczny, źródłany ton. To w nim zakorzenia się i rośnie nasze istnienie powierzone słowom – nasza miłość, nasza nadzieja.

5.

Bardzo dziękuję za wiersze, które tu wybrzmiały – piękne, mocne, odważne, wybiegające w nieznane, niepokojące, ciemne i czyste zarazem. Dziękuję za Państwa obecność – po obu stronach tej kurtyny światła. Dziękuję za uważność i skupienie. I za te momenty intensywnej ciszy. Taka cisza też jest świętem – bardzo rzadkim i niezwykle cennym. I jak każde święto jest tajemnicą, która nas przygarnia – otwiera przed nami swoje granice. Na tym właśnie polega misterium. Dziękuję, że wraz z Państwem mogłem w nim uczestniczyć.